KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

HASŁA

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA
1901

HASŁA

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

HASŁA

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.
1901

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER

HASŁA

KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.
1901

WIERSZ

ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza

(Premiowany na konkursie w 1888).

Padliśmy w boju z rękoma skutemi;
Zwycięztwo całej ogłoszono ziemi,
Wrota nam grobu na ścieżaj otwarto,
Tylko nam z piersi życia nie wydarto!
Pokonany naród mrze
Nie od grotu, co tkwi w ranie,
Lecz gdy wierzyć sam przestanie,
Że pierś jego życiem tchnie,
A serc naszych każde tętno
Żądzą życia drga namiętną!
Żyje naród, co gotowy
Paść w obronie praw żywota,
Co wprzód własną pierś zdruzgota,
Zanim hardej ugnie głowy!

My żyjemy! To nie skon,
Że zniszczenia straszny Bóg
W tryumfalny zadął róg
I uderzył w śmierci dzwon...
Niech świat spojrzy nam w źrenice:
Ani strach tam, ani łzy,
Ale dumy błyskawice
I odwagi piorun skrzy!
I napróżno ci się kuszą,
Co nam serca w proch chcą zmienić,
Bo serc naszych nie pokruszą
Póki kropla w żyłach krwi –
Bo wpierw trzeba z nas wyplenić
Dumę, co nam jest pancerzem,
Siłę, co z przemocy drwi!
Pierwej niechaj nam połamią
Barki orlem zrosłe pierzem!...
Prawda! Dziś my pod pręgierzem,
Ale tym co głosić śmią,
Żeśmy zatracili siły,
Że nam tylko iść w mogiły:
Tym rzucamy w twarz, że kłamią
I że skon nasz tylko śnią!..

*

Jak się orły rwą do lotu,
Gdy poczują moc swych piór,
Nie lękając się ni grzmotu,
Ni zionących ogniem chmur:
Tak my młodzi, pełni wiary
W siłę prawic, męztwo dusz,
Rozwijamy swe sztandary,
Pragnąc wichrów, pragnąc burz!
Świętym naszym wielkim celem
Być narodu wskrzesicielem:
Przez nas musi wstać i żyć!
My go krwią wykarmim swoją,
Pierś mu naszą zrobim zbroją,
My mu wszystkiem chcemy być!

W błękit brzmiącym być mu dzwonem,
    Który jego myśli dzwoni;
Kochającem, wiernem łonem,
    Na które swą głowę skłoni;
Słońcem prawdy być widomem;
    Z ran leczącą go krynicą;
W boju być mu tarczą, gromem,
    Męztwa świetną błyskawicą!
W dniach pokoju być mu kwiatem
    Z odrodzenia świeżą wonią;
Jego czynów być bułatem,
    Jego pracy twardą dłonią!

*

Oto jest krzyż, co podjąć na swe bary
Z zapałem chce młodzieńczy Polski syn;
Nie trwożą go ni krwi, ni sił ofiary –
On kocha kraj, a umiłował czyn.

On pragnie iść, choć droga to daleka,
Grożąca mu popiołem wrzących law,
By toczyć bój dla świętych praw człowieka
I choćby paść dla narodowych praw!

A jeśli dziś my młodzi przeznaczeni
By dźwignąć kraj przez poświęcenia trud:
To serce w nas ideą się płomieni,
Że wstanie z mar o jednej duszy lud.

W milionie głów myśl jedna niechaj żyje
I jedna pieśń niech z bratnich wzleci łon;
Milionów dłoń niech jednym młotem bije
I jeden spichrz niech wspólny chowa plon.

Braterstwo serc nad stal jest zbroją tęgą;
Gdzie różny duch – tam niczem jest moc ciał;
Związany lud miłości wszechprzysięgą
Okowy swe z pogardą będzie rwał!

*

Naprzód więc, naprzód!.. Ale przed nami
Droga zasłana ciemnemi mgłami...
Pójdziemyż w chmurnych wichrów zamieci
I żadne słońce nam nie zaświeci?..
Czyż się rozprószym w locie bezładnie,
Jako żórawie, gdy wódz ich padnie?..

Nie! My nigdy z prostej drogi
Nie zbłądzimy na rozłogi,
Ni nas kto z niej zepchnąć zdoła,
Lub potrafi na niej zmódz;
Bo przed nami
Błękitami
Płynie duchów naszych wódz!
Rozpiął skrzydła Archanioła,
Skrzydła wielkie, promieniste
I rozpędza mrok dokoła,
W sfery wiedzie nas świetliste...
Hetman to, co nie za krew,
Nie z przesiąkłych łzami pól
Zdobył laury, lecz za śpiew,
Co Ojczyzny wcielił ból.

Harfiarz to, co harfę stroił
Nie ku klątwie, ani łzom,
Ale pieśnią duchy zbroił,
Czynów pragnął wzbudzić grom!
I myśl jego na marmurze
Naszych serc wyrytą jest,
Jego idej myśmy stróże,
Zeń rycerski bierzem chrzest.

*

Choć zstąpił Wieszcz do truny,
Nie skona nigdy On!
Choć pękły harfy struny,
Nie przebrzmiał harfy ton,
Lecz zawisł gdzieś w błękicie
Nad dymem polskich strzech
I z nieśmiertelnych ech
My czerpiem moc i życie.

*



Wieszczu! Niechaj nas słucha
    Duch wielki Twój,
Bo oto z serc nam bucha
    Płomienny żar,
A z ust przysięga płynie,
    Jak rwący zdrój,
Że za nim dzień nasz minie,
    Kraj dźwigniem z mar!
Oto już kuźnia dymi,
    Gdzie kujem broń;
Do pracy my olbrzymiej
    Podnosim dłoń:
My zakuć naród cały
    Pragniemy w hart,
By w czynie był wytrwały
    I zwycięztw wart!
Wieszczu! Ślubujem Tobie
    Na pług i miecz,
Że pierwej legniem w grobie,
    Nim krok ustąpim wstecz!

*

Tak my ślubujem, my o sercu smętnem,
Co zna swobodę tylko z dziadów wieści –
My, urodzeni z niewolników piętnem,

W pierwszym pacierzu uczeni boleści,
Wykołysani przy pieśni żałosnej
I jęku mogił, które wróg bezcześci –

My, którzy jutrzni nie znamy radosnej,
Bo każda nowy ból zwiastować może,
Cośmy nie mieli w życiu jednej wiosny

I zawsze smutno pożegnali zorze...

* * *

Ale precz niemęzka skarga,
Dumne oko nie zna łez,
Nie zna jęku dumna warga,
Wątpić – to kłaść czynom kres!

Myśmy pewni, że rój snów,
To nie próżnych marzeń czary,
Ani obłęd młodych głów,
Lecz koniecznej czucie wiary!

My wierzymy, że już wschodzi
Z nad chmur ciemnych świetne słońce
Wśród błyskawicowych mgnień –
W purpurowych barw powodzi
Płynie, płynie jaśniejące,
Odrodzenia wiodąc dzień!

1888.

*

WIERSZ

na sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza.

Umarłej mocy i umarłej sławy
Ziemio, posępna, smutna i cmentarna,
Ziemio, coś piła tyle łez i krwi,
Że każdy kwiat twój rosnąć winien łzawy
I krwią nasiąkać winny w tobie ziarna:
Słuchaj — spiżowy głos dzwonów twych brzmi.

Słuchaj — w tych dzwonach tak bolesne dźwięki,
Choć upragnionym, przybyłym zdaleka
Prochom na chwałę biją i na cześć:
Jakby w chór jeden zlane wszystkie jęki
Pierś twych milionów szarpiące od wieka,
Prochom tym w głuchą trumnę chciały nieść.

Słyszysz to granie prochu garści cenna,
Ty duchowego ruino ogromu?
Słyszysz? rozumiesz treść spiżowych słów?
Głosząć, że dola ziemi nieodmienna,
Żeś przybył mieszkać w chwiejącym się domu —
Jakim żegnałeś go żyw... witasz znów.

O! gdyby kiedyś w tę ziemię, jak do niej
Ty, prochu, wracasz: życie powróciło,
A nieśmiertelne, jako duch był twój...
Ha! każda dumna skroń wstydem się płoni
I żadne usta nad twoją mogiłą
Nie mogą śmiało krzyknąć: prochu! stój!

Stój i dokoła powiedź z trumny wzrokiem,
Patrz na tę ziemię, bo wita cię z dali
Czystą czułości i wesela łzą...
Ach nie niestety! Z płynących potokiem
Łez tych, niejedna źrenice tak pali,
Jak łza Chrystusa, pomieszana z krwią.

Cóż, choćbyś z trumny powiódł dookoła
Oczyma wielkiej przepełnemi duszy,
O stu słońc blasku, mocy gromów stu?!
Czyż wzrok twój wiele rozpłomienić zdoła,
Wiele zbuduje, a wiele rozkruszy
I wielu zmusi wstać z gnuśnego snu?

Ha nie zaiste! Dosyć było złudy,
Dosyć ślepoty, dosyć czczych upojeń –
Przed nagą prawdą pierzchnął marzeń cud!
Harde się tylko dźwignąć mogą ludy,
Ludy bez trwogi, bez próżnych urojeń,
A czyliż taki ujrzysz wkoło lud?...

Więc nie patrz prochu—zstąp w ciemne sklepienie,
Bo w twoim wzroku palącym zabłyśnie
Orła, co gardzi płazem, srogi gniew!
Nie patrz, bo zmiażdży nas twoje spojrzenie,
Bo ono w twarz nam zapytanie ciśnie:
„Czy w żyłach waszych jeszcze tętni krew?!“

Cóż odpowiemy?.. Będziem stali cisi,
Z czołem bez dumy, z sercem bez płomienia,
I wstyd nasz zdradzi się rumieńcem lic.
Rzekniem, że klątwa ponad nami wisi?
Nie!.. Wszystkie nasze półmartwe pragnienia
Nicość półmartwych dusz rozbiła w nic!..

Cenna ty garści prochu, zstąp w podziemię,
Na długie lata tam o nas zapomnij
W niezamąconym spoczywając śnie;
Aż ci zakrzyknie kiedyś chrobre plemię:
„Oto jesteśmy mocni i niezłomni,
Jak myśli twoje... Śmiało budzim Cię!

1890.

KANTATA

na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza.

(Napisana po rozwiązaniu krak. konkursu).

Szum ty morze z obu Polski stron,
Szum ty rzeko polska i ty lesie,
Wiatr z gór naszych tu, przed Wieszcza tron,
Pieśń tę poniesie.

O spiż uderzy
I jako grzmot
W świat się rozszerzy
Jej orli lot!

Oto hymn godny Jego chwały,
Jego tryumfu godny dzwon —
Hymn, co rozbrzmiewa na świat cały,
Niebiosów trąca skłon!

Hej ty wichrze z skrzydły sokolemi
Leć na pola odległe tam precz,
Gdzie obrońce macierzystej ziemi
Piersią padli na sztandar i miecz –
Garść prochu przynieś z krwią zalanych błoń,
Na Jego rzuć ją skroń.

Hej ty wichrze z skrzydły sokolemi
Leć na łany naszych polskich zbóż,
Weź garść ziarna z krwią przesiąkłej ziemi,
U Jego stóp ją złóż...

Przeszłe i przyszłe pokolenia,
Całyś ukochał naród Twój,
Za miliony czuł cierpienia,
Boga wyzwałeś za nas w bój!
Więc święto Twoje czczą miliony,
Miliony hołd składają Ci,
Na sady polskie i zagony
Twe nieśmiertelne imię brzmi!

Cześć Ci, o cześć!

1893.

PROLOG

wygłoszony na uroczystości Mickiewiczowskiej
we Lwowie 22 maja 1898.

Sto lat przemija... Z gór wysokich szczytów
Ileż runęło już w przepaście głazów;
Ileż wiar wzięło mglistą postać mytów
I z iluż haseł pusty dźwięk wyrazów
Pozostał tylko... W niepamięci bramie
Jak cień przepada, co ma śmierci znamię.

Więc co się światła zdawało płomieniem,
A było tylko płomienia odbiciem;
Co nazywano przy siejbie nasieniem,
Lecz wzrosłe: karmią niebyło i życiem:
Zgasło i zczezło... W niepamięci bramie
Jak cień przepada, co ma śmierci znamię.

Nad Alp śniegami, co pod niebo lecą,
Nad huraganem kaskad i łoskotem,
Nad szturmowaną gromami fortecą,
Gdzie z chmur sztandary błysk przetyka złotem,
Ponad niknącą już oczom wyżyną:
Jeszcze tam orły wznoszą się i płyną.

I toczą kręgi... szeroko... szeroko...
Nad Alp śniegami zataczają koła...
Ich lot zgaduje tylko ludzkie oko,
Ale go dojrzeć i śledzić nie zdoła –
I tylko jedno słońce złotą chwałę
Na głowy sieje im i skrzydła śmiałe.

Wkoło jest pusto... Żaden ptak zuchwały
Na ów szlak orli podnieść się nie waży –
W jedno się morze zlały wszystkie skały,
Jedną się łuną blask lodowców żarzy –
Tam tryumfalną otoczone ciszą,
Jak gwiazdy, dumne i wysokie wiszą.

Widzicie?! Patrzcie!.. Dołem huczą burze,
Dołem się wichry wzmagają i mącą,
Dołem natura się przeciw naturze
Zrywa i falą bije o się grzmiącą,
Dołem wre życie w ustawicznej wojnie –
Tam, nad Alpami, cicho i spokojnie,..

Walcie się grody! Gińcie w pyle miasta!
Szalej rokoszu spętanych żywiołów!
Niech śladu podków trawa nie zarasta!
Niech rzeką płynie krew, ulewą ołów!
Niech z krzywdą walczy złość, nienawiść z pychą:
Tam, na niebiosach cicho, zawsze cicho...

I owych imion, co jak orły wbiegły
Tam, na wyżynę: tych już niedolata
Krzyk wirem przemian szalonym zażegły,
Ni zgrzyt miażdżących kołowrotów świata;
Tam, nieśmiertelną otoczone ciszą.
Jak gwiazdy wieczne i wysokie wiszą...

Sto lat przemija, odkąd bić poczęło
Najpotężniejsze serce, najgorętsze,
A miłość owa urodziła dzieło
Wielkie i wzniosłe, jak katedry wnętrze,
Gdzie się tysiące mieszczą, wznosząc czoła
W tęczową glorię kopuły kościoła.

Co naród myślał, co kochał, w co wierzył,
I wszystką zdolność jego mężkiej cnoty:
Jeden Duch w sobie przez dziwną moc dzierżył
I z serca swego ulał posąg złoty,
A kiedy naród oń sercem uderzy,
Ten posąg dźwięczy, jak zbroja rycerzy.

Słuchajcie! Fala tych dźwięków w dal płynie,
Dalej i dalej... ogromna, wspaniała...
Już się po całej rozlała krainie,
Wśród pól pszenicznych i wśród łąk zagrała,
Już ją wśród lasów słychać i wśród jarów...
Idzie w dal... płynie... dzwoni... pełna czarów...

Tylko nam sercem o ten posąg złoty
Bić i dobywać zeń te dźwięki grzmiące —
Patrzcie! słuchają... Od twardej roboty
Odjęli ręce — bo oto im słońce
Jakoby nowe wschodzi w ciemne noce
I promienieje i światłem migoce.

Więc otworzyli szeroko powieki,
Połą siermięgi przetarli źrenice —
Oto głos zkądsiś tu płynie daleki,
Podobny jakiejś niebieskiej muzyce —
Zali to Anioł idzie przez dąbrowy,
A flet ustrugał z gałęzi wierzbowej?...

Więc się od pługów chylą gospodarze
I w łapciach słucha z pastwiska pacholę
I dziewki krasne odwracają twarze,
A pieśń cudowna płynie z pola w pole,
Z chaty do chaty płynie między zboża,
A gra na sercach jak słońce, jak zorza...

Nam tylko sercem bić o ten dzwon złoty!
Niech dzwoni, dzwoni!.. Pieśni nic nie zgłuszy!
Tysięcy armat nie zgłuszą jej grzmoty!
Tysiące katorg nie wydrą jej z duszy!
„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało...“

1898.

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci

Juliusza Słowackiego.

Z bezdennej ciemni,
Z goryczy serc i ze złamania dusz
Do Ciebie, o Poeto, wzrok się nasz podnosi:
Dłoń nam na głowę włóż,
Niech oka Twego Dzień poranną rosą nas porosi,
Niech duszy Twojej wiew świat wokrąg odni-
kczemni...

*

Zaiste i zaprawdę! nie było Ci twardziej
I nie było Ci trudniej drogą Twoją iść –
Miałeś wiarę, tę wiarę, co zwątpieniem gardzi –
Chrystus zmartwych powstanie,
Po trzech dniach zmartwychwstanie,
Na dębie świeży liść!...
Szamotanie się nasze jest jako skrzydeł ptaka
W klatce mocnej, żelaznej – stanął wokoło świat
I krzyknął: Raka!
I twarz odwrócił swą – i nikt nie rozdarł szat!...

Poeto! Głos Twój jęczy jak wieja śniegowa,
Wyje Twój gniew, jak wicher; jak tabun bez pęta
Z rozwichrzonemi grzywy, z błyskawic tętentem,
Lecą Twe myśli, tęcza w drzazgi rozpryśnięta,
Wir komet, chaos światów, burza nad odmętem...
Król-Duch na swym rydwanie z kołami z piorunów
Leci wśród rozhukanych bezkreśnych tabunów;
Na głowie szyszak z ognia, miecz krwawy w prawicy,
Leci, jako archanioł burz na błyskawicy...
Hosanna! Pędź, pędź gończe szalony i krwawy,
Pędź! Za tobą wulkany wyrzucają lawy,
Za tobą rzeki w powódź piętrzą się i kłębią –
Pędź, jako anioł mostów z piorunu – nad głębią..

Oto się wznak położyć trzeba, rozpiąć ręce
I ku niebu spoglądać – a w ciele kość pryska,
Kość kruszy się i piszczy... Wokoło ogniska,
Obłęd ogniów... Aniołów idzie chmura blada,
Majaczeje przed nami i we mgle przepada...
Każdy anioł krzyż niesie pęknięty na dwoje –
Giną we mgle... Zkąd? Dokąd płyną owe roje?
Nigdyśmy takich białych duchów niewidzieli –
Płyną, nikli, jak cienie, jak łabędzie bieli...

W goryczy naszych serc, w goryczy naszych dusz
Ta się modlitwa poczyna:
Poeto! ręce Twe na głowy nasze włóż
W Imię Bożego Syna.
Na Chrystusową twarz źrenice nasze zwróć,
Na Jego cichą twarz – –
O Chryste! Serce nam, zapiekłe serce chłódź,
I duch umacniaj nasz!
O Chryste! Miłość Twą, Twą Miłość w pierś nam wlej,
Niech będzie zdolną krzyża!
Miłością wiary Twej, jak dzień nad nami dniej,
Gdy noc się ku nam zniża...

*

W otchłani wstrętu, w czeluści ohydy
Dni nasze biegą. Wiek pochylił głowę
Na swoje piersi ogromne, spiżowe;
Serce w nich dźwięczy, jako dzwon pęknięty –
Olbrzym o sercu miedzianem Atrydy –
Sam Szatan w piersi je wieszał nieświętej!
Ironia piekieł do ust mu przywarła,
Źrenica jego, na pół już umarła
Blask rzuca zgubny, złowróżący, krwawy...
O wieku straszny! Wieku smutnej sławy!
Jeżeli Bóg jest na niebie i zwoła
Ciebie przed sąd Swój przez sądów anioła:
Napróżno serca będzie w tobie szukał – –
Pierś się miedzianym odezwała brzękiem,
Gdy anioł sądów w nią palcem zastukał
I anioł cofnął się i uciekł z lękiem...

Poeto męztwa i dumnej godności,
Poeto Wyżyn ducha i Piękności:
Z purpurowego płaszcza Twojej chwały
Daj nam strzęp jeden, jeden strzępek mały:
Każdy pierś swoją w tę legię ubierze
I będziem Twego legionu rycerze...

*

Jam Cię nie widział wśród grobów i cieni
W laurowym wieńcu na tronie harfiarza,
Ale Cię widzę, jak widmo z płomieni
Kędyś na stropie, na skrzydłach z purpury;
A na Twem czole wieniec, co przeraża,
Bo to w grające naciągnięte struny
Na włosach Twoich błyskają pioruny,
A od Twych skrzydeł szkarłatnieją chmury
I całe niebo ogniem się rozżarza.

I w to nadludzkie wpatrzony zjawisko
Zda mi się, słyszę szum mórz, które wstają
Ciągnione światłem i zda się, że grają
Olbrzymim szumem bory, łąki, zboża,
I że, jak wielkie zatoczą kolisko
Twych skrzydeł ognie: tyle kręgu świata
Dźwiga się z swego obudzone łoża
I w jeden wspólny szum hymnu się splata.
A ów olbrzymi hymn, dziś cichy jeszcze,
Jak szum budzących się nowych żywiołów,
Jest jak głos gniewu Pańskiego aniołów
I w pierś słuchacza rzuca takie dreszcze,
Jakie ciągnącej rodzi pogłos burzy,
Gdy grzmot się echem gdzieś w dali odzywa:
Nad głową niebo powoli się chmurzy
I lęk duszący napełnia powietrze –
Gdy się grom z gromem i wichr z wichrem zetrze,
Wieże zatrząśnie i dachy pozrywa...

*

W goryczy serc, w złamaniu dusz
Wznosimy nasze oczy
Do skrzydeł Twych promiennych zórz,
Do ogniów Twych roztoczy...
Ogromny sen, nadludzki sen
Nad ziemią okrąg toczy – –
Z doliny łez, z przepaści den
Twój głos go zwał proroczy...
W goryczy serc, w złamaniu dusz
Wśród twardej, gorzkiej drogi,
Gdzie krwią się ze stóp broczy kurz,
Słuchamy – czy się zbliża
Cud krzyża...

. . . .

„Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi!...“

1899.

*

Wiersz ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego.

(Premiowany na konkursie w 1889 r.).

Za trumną Jego kiedyśmy kroczyli,
Smutek pochylał nam ku ziemi skronie,
Czuliśmy bowiem w tej ponurej chwili,

Że jedno z naszych słońc w otchłani tonie,
U brzegu której boleść niema, głucha,
Staje, bezsilne załamując dłonie.

Dziś czujem ciężki brak owego ducha,
Który był w pracy nieugiętą stalą,
Najtężej kutem ogniwem łańcucha

Spajającego mury, co się walą
Wśród wichrów losu; co zasług i winy
W narodzie czułą do końca był szalą.

Słusznie Mu czoło ubrano w wawrzyny
Wiecznie kwitnące: On sercem był duży,
A nieśmiertelne są wielkich serc czyny.

O! Niechaj biciu Jego serca wtórzy
Nasze młodzieńcze; Jego niezwalczona
Dusza podobna skale podczas burzy,

Niech w nas zamieszka i nasze ramiona
Niech po nim ramion lwią moc odziedziczą,
A będziem jako tarcz w ogniu stalona,

Co w druzgi kopię kruszy napastniczą;
Odważni będziem, choć nam sęp nad głowy
Krąży, a węże u stóp naszych syczą.

On mistrzem nam, bo jednej-li królowej
Niósł hołdy: prawdzie, co jest duchów łodzi
Latarnią morską na fali dziejowej.

My tylko prawdy pożądajmy, młodzi,
A nic prócz zimnej niemiejmy pogardy
Dla tego, kto nam myśl kłamstwem uwodzi.

Jako górnicy, którzy w skale twardej
Na wylot przejście wykować się kuszą
Zbrojni w stalowe, hartowne oskardy,

I złomy skał grodzące pochód kruszą,
A choć im ręce krwawią się w mozole,
Pracują z pełną mocnej wiary duszą,

Że na darzące plonem wyjdą pole:
Tak dążmy naprzód silni i wytrwali
Wojując przesąd, ciemnotę, złą wolę!

Cóż, że przed nami tamy usypali?
Cóż, że krępują nam ręce i nogi?
Myśl nasza wolną jest, więc idźmy dalej!

Przed jutra dniem niech pierś ta nie zna trwogi,
W której postępu żądzą serce bije –
Dla żywych trupów dzień ów jest złowrogi!

Wali się stary świat w gruzy i gnije,
Nowego świata duch już ku nam bieży
Jasny, jak słońce, czysty, jak lilije,

Mocny, jak grom, a jako wicher świeży:
Wolność i równość oto jego skrzydła –
Czy kiedy świętszy Bóg wstał dla młodzieży?

O! W jakież cudnie świetne malowidła
Zdobne są pióra, twoich skrzydeł, Boże,
Co płyniesz ku nam, rwąc więżące sidła...

Ich urokowi czyż się oprzeć może
Ten, w kim szlachetnych uczuć niezgaszony
Wiecznym płomieniem Znicz jaskrawo gorze?...

Z wyciągniętemi ku tobie ramiony
Spieszym naprzeciw, wznosim ci ołtarze
Oczekiwany ty i uwielbiony...

Dumni się czujem, żeśmy jako straże,
Co cię witają pierwsze, że twa głowa
W śnie pogrążonym nam się nie ukaże...

Jak ci pasterze, których Chrystusowa
Godzina przyjścia gotowych zastała,
Gdy w otchłań runął z błękitów Jehowa –

I którzy pierwsi wykrzyknęli: „Chwała!...“
Tak my czekamy na Ciebie w zachwycie,
Nowego świata jutrzenko wspaniała!...

W marzeniach widzim ciebie na błękicie,
Boga pełnego olbrzymiej harmonii,
Z brudu obmyte niosącego życie...

Lecz często smutek zwisa nam u skroni
I zniechęcenie wstrętne nas opada...
Bo ileż godzin ponurych przedzwoni

Nim zstąpisz Ty?!... Do serca wąż się wkrada
Niewiary – w jutro jaśniejsze przed światem,
Goryczy – że w snach naszych tkwiła zdrada.

Gdy więc ból chce być naszej myśli bratem,
Szyderstwo, rozpacz i klątwa obrazem,
A pierś, miast serca, zgniłym tętni szmatem:

Wówczas zwracamy się z smutku wyrazem
Ku tym, którzy nam z siebie dali wzory,
Że duch być winien nie gliną, lecz głazem!

Ich zdrowiem mózg nasz ulecza się chory,
Serce półmartwe ich krwią się odświeża
I życia na twarz wracają kolory...

Dziś pamięć święcim owego rycerza,
Co winien nam na oczach trwać, jak słońce,
Które od wschodu do zachodu zmierza,

Z wytkniętej drogi nigdy nie schodzące;
Którego imię, jako słup Mojżesza,
Winno przed nami iść, światło miecące –

Bo wnet na proch rozbije się ta rzesza,
Której ogromne umysły nie wiodą;
Najtężej spięty hufiec się pomiesza

Wszystko łamiącą, wewnętrzną niezgodą;
Ci tylko, którym są hartowne duchy
Przykładem, hartu własnego dowiodą.

Więc z myślą tego Męża, co jak głuchy
Dzwon leży dziś, lecz zeń wybrzmiane tony
W głośnych się wiążą ech trwałe łańcuchy,

Nasz duch niech zlewa się; w te same brony,
Gdzie on uderzał swym Tytana młotem,
Kuć trzeba nam, aż stanie roztworzony

Ów jutra gmach, co snem jest naszym złotym,
A w którym dotąd jedynie mieszkamy
Niesieni twórczej wyobraźni lotem.

Naprzód! Jak powódź rwijmy wszelkie tamy,
Jak pożar niszczmy, co godne zniszczenia,
Lecz imię nasze niech będzie bez plamy!

Jeśli zwyciężym, niechaj nie zacienia
Tryumfalnego dnia wspaniałej zorzy
Mgła skarg, że w walce brakło nam sumienia..,

Jeśli przeciwnik zgięty się ukorzy,
Niech wyzna, żeśmy szli burzy nawałą,
Lecz sprawiedliwość, jako płomień boży,

Paliła serce nasze, aż się stało
Dyamentowe... Bez maski podstępu,
Z pochodnią prawdy, rycersko i śmiało,

W imię praw ludu dążmy do postępu!...

*

Na cześć

ADAMA ASNYKA

w dniu Jubileuszu dnia 14 grudnia 1896 r.

Mistrzu! Niech żyje twoja lutnia złota,
Na której struny światłem tęczy skrzą;
Niech żyje cudna twej myśli robota,
Promieniejąca wyobraźni grą;
Niech żyje moc Twa, co złamanym siłom,
Każe iść naprzód! naprzód — i na wyłom.

Niech żyje duch Twój, co pośród odmętu,
Wśród fal zwichrzonych przez zagładny prąd.
Jest jak latarnia morska dla okrętu
Drogę do lądu wieszcząca — i ląd...
Żyj!... woła naród, któremuś w ofierze
Poeta, życie swe niósł, jak rycerze!

Żołnierz rozpaczny i smętny wygnaniec,
Z milionem bólów wcielonych w Twój ból:
Tyś był „jak kamień rzucony na szaniec",
Ani zeszedłeś kiedy krokiem z pól,
Gdzieś stanął, dumny i mężny chorąży –
Patrz! oto zastęp młodych do Cię dąży!...

W Twych ustach, w których dźwięczy szept
kochanki
I szmer powiewny cyprysów, gdy chcesz:
Grzmi piorun, kiedy na forteczne blanki
Idziesz, wódz hufca i obrońca też,
A w ręce Twojej lutnia się zamienia
W miecz z kutej stali i w rózgę z płomienia!

Jako kolumna Zygmunta w Warszawie,
Dymem czerniona dział i myta krwią:
Stoisz, na gwałty patrząc i bezprawie,
I ręce kładziesz na serca, co drżą
W trwodze, i oczy wytężając wieszcze
W przyszłość, ludowi mówisz: Żyje jeszcze...

Więc „niechaj żywi nie tracą nadziei" —
Wołasz – i trwogi precz odpędzą chłód!
Niech w epok zmiennej wieczyście kolei,
Jaki czas niesie, podejmują trud!
I naprzód idziesz, syn i spadkobierca
Ogromnej duszy i wielkiego serca.

Temu tłumowi, tym „zjadaczom chleba",
Ty, kołysany przez piór orlich szum,
Gdzieś, z pod słońcami huczącego nieba,
Nigdyś nie krzyknął pogardliwie: tłum!
Aniś się z gniewem odwrócił od cieśni
Dusz i serc tłumu — „królewski syn pieśni".

A jeśli kiedy rzucisz mu z wyżyny
Goryczy słowo i szyderczy śmiech:
To, bo Cię bolą jego nędzne czyny,
To, bo chcesz karcić jego błąd i grzech,
To, bo w tym wielkim i skłębionym tłumie,
Nikt czuć rycersko nie chce — i nie umie!

Jesteś!... A przecież Twoja myśl skrzydlata
Ma swój kraj pełen ogrodów i łąk,
Ma swe przestrzenie nieziemskiego świata
I swoich marzeń nadobłocznych krąg,
I pójść by mogła, daleka od boju,
Spoczywać w sławy szerokiej spokoju.

Ale Ty, granic ojczystych obrońca
I sprawiedliwych haseł wierny druh:
Ze stanowiska nie schodzisz do końca,
A Twój wysoki i promienny duch
Do końca świecić będzie nad głębiami,
Wypełnionemi krwią, potem i łzami...

Mistrzu! Te laury, co Twą głowę wieńczą,
Te — nie uwiędną nigdy! Z Twoich słów,
Tętniących męztwem i mocą młodzieńczą,
Przyszłych pokoleń wychowa się huf —
I Ciebie, wielki poeto, powoła
Do narodowych pamiątek kościoła...

W rocznicę listopadową

Upaść tak, jak padli oni,
Piersią na miecz, z raną w skroni,
Patrząc prosto w grzmiące działa,
Zaplątani w zdradnej matni,
Wiekom swe rzuciwszy dzieła
W chwili skonu krzyk ostatni
Wznosząc: „Jeszcze nie zginęła!"...
Od stu zwycięstw większa chwała!

*

I nie hańba to jest jeszcze
Z pod przemocy niemódz wstać,
I gdy dłonie wzięto w kleszcze
Niemódz z ramion więzów rwać;
Lecz srom ducha w pęto dać,
Hańba — o swe prawa w targ
Wchodzić — gnąc ku ziemi kark,
A nie czoło niosąc dumne,
Z oczu iskry sypać w oczy!
Dla narodów krok to w trumnę,
Gdy je rak spodlenia toczy.

*

Gdyby dziś w ogniowej próbie
Stanął polski naród cały,
Czyżby znalazł dosyć w sobie
Żaru, męztwa, hartu, siły,
By mu czyny prawo dały
W krwawe pola na mogiły
Bohaterów śmiało iść,
I z wyrosłych z mogił drzew —
Których ziarnem — kul był grad,
Sokiem jest — rycerska krew,
Szumem — hymn na cały świat:
Rwać na czoło swoje liść?...

*

Dziś czas inny – inny strój
Serc i mózgów, ale bój
Choć nie krwawy, równie twardy
I w tym boju większy znój:
Bo nie szczerbić broń o broń,
Ale bronić się od wzgardy,
Z pod stóp trzeba wyrwać skroń!
Nie sztandary rozwinięte
Piersią trzeba dziś zasłonić
Napastnika stalą kłuć:
Lecz sztandarów szczątki święte
Trzeba duchem tak zasłonić,
By nikt na nie nie śmiał pluć!

*

Naród winien wejść w narody
Równy wszystkim dookoła,
Gotów z każdym iść w zawody!...
Dziś czas inny – szabla goła,
Na kształt świetnej błyskawicy,
Nie zaiskrzy się w prawicy:
Lecz duch swoje ma oręże
Nie mniej świetne, nie mniej skrzące,
I ma zwycięstw swoich słońce –
Pole jest – — lecz czy są męże?...

1891.

*

Na otwarcie Domu Polskiego w Cieszynie.

Nad płoty z mieczów i ścierniska
Biały się rumak wspięty ciska,
Aż krew mu z rannych boków broczy:
Lecz patrz — o dziwo! Krew co pryska,
Każda krwi kropla się zamienia
W pióro, jak ptakom u ramienia
I rumak skrzydła wnet roztoczy!

A wówczas niczem płot i wały!
Rumak się wzniesie i zuchwały,
Jak orzeł ponad miecze wzleci!
U stóp mu będą góry stały!
A w dole się przerazi morze,
Że to się anioł jakiś może
Ponad górami srebrny świeci....

Anioł — to! Anioł!... Rumak ony
Od ran, co krwawią się, czerwony,
Już się w anioła przeistacza!
W ducha, co kutych zamków brony,
Jak mgłę przenika i w pochodzie
Niepowstrzymany, jak powodzie,
W najwarowniejsze twierdze wkracza.

Bracia! To wolność, wolność idzie!
Próżno krew na żołdaka dzidzie,
Próżno na piersiach ludzkich świeci!
Bracia! Prorocy w jasnowidzie
Pokazywali nam w oddali,
Daleko -- słońce, co się pali,
Jak gwiazda kędyś w mgle stuleci.

Widźcie ją!... Oto tam w bezdeni,
Coś się błękitni i promieni,
Coś zbliża... dreszcz, przenika kości!
Bo gdy się słońcem zapłomieni,
Runie, jak pożar, jak grom ryknie,
Jak żar wulkanu, wskroś przeniknie,
A jak Bóg olśni od światłości!

Bracia!... To wolność, wolność idzie!
Wolność, widziana w jasnowidzie,
Wolność narodów, wolność ludów!
Oddana pastwie i ohydzie,

Wolność kast wszelkich! Wielkie prawo
Krwią kupowane, zmyte krwawo,
Wyszarpywane trudem trudów!

Bracia!... rumakiem wyście onym
Od ran krwawiących pierś czerwonym,
Co się na miecze, na ścierń ciska!
Lecz pnijcie skokiem się szalonym,
Bo każda kropla krwi się zmienia
W pióro, jak ptakom u ramienia,
Każda, co z waszych ran wytryska!

I będzie, że was orlopióre
Ramiona w zenit wzniosą, w górę
Nad ból, nad rany i cierpienie!
Że widząc waszych skrzydeł chmurę
Morza pomyślą, że z zaświata
Zkądś huf radosnych duchów zlata,
Że to jest duchów objawienie!...

Że to jest cud i dopust Boga,
Gdzie jęk był, rozpacz, ból i trwoga,
Widzieć wesele, szczęście, chwałę —
I zapytają: gdzie wam droga?
A odpowiecie: tak, jak dawniej,
Tak, jak przodkowie nasi sławni,
Idziem za ludy walczyć całe!

1901.

Wody.

Słyszycie, słyszycie tam w dole szum wód?
Od słońca śnieg stopniał, od słońca prysł lód,
I wody zbierają, przybędą już wnet,
Wąwozy zaleją, przeskoczą gór grzbiet.

Moc wasza się na nic nie przyda tu wam,
Te wody drwią z waszych kanałów i tam,
Zgruchoczą, rozniosą, co stanie im wbrew —
Słyszycie szum głuchy, powstańczy wód śpiew?

Nie łudźcie się próżno — — gdy runie ten prąd,
Zatopi pod falą przestronny wasz ląd,
Pochłonie zamczyska, pałace i was,
Bez śladu zginiecie, przeminął wasz czas...

*

Cienie.

We śnie widziałem je: z twarzą wybladłą,
Strawione głodu palącą pożogą,
Szły tłumy cieniów w dal bieżącą drogą —
Ponure sennej myśli mej widziadło.

Po zgiętych z pracy barkach, dłoni czarnej,
Poznałem je: to smutne cienie ludzi,
Których do trudu świt półmroczny budzi,
A trudu kres dzwon wieści im cmentarny.

To cienie ludzi, którzy patrząc w słońce
Modlą się, aby zagasło coprędzej,
Bo tylko senni nie czują kłów nędzy —
I słońcu klną, gdy wita ich wschodzące.

Spytałem cieniów tych: „Dokąd wam droga,
Losów przemocy nieszczęne ofiary
I bezpraw ludzkich?...“ Odrzekły mi mary:
„Sprawiedliwości idziem szukać Boga

Idziem Go szukać w sercu pokolenia,
Co dzisiaj szyszak na skroń młodą wkłada...“
I przewinęła się cieniów gromada,
Jako kłąb dymu, co sferę zacienia...

Młodzi! wszak prawda, że nie nadaremno
Do waszych uszu jęk słabszych dolata?
Ten, kto rannego nie zasłoni brata
Swą własną piersią — ma duszę nikczemną!

Los, przeciwnicy mogą zmóc was tłumni,
Ale wiekowi niechaj wiek powtarza,
Żeście bronili idei ołtarza
Sił wszystkich dla niej poświęceniem dumni!...

*

Fragment.

On opuścił ręce.
I młot z dłoni mu wypadł — — na pierś schylił głowę.
I milcząc w ziemię patrzał... Nad nim lazurowe
Bezdenie roziskrzało słońce, ten bóg płodny;
Wszystkie istoty ziemi, roślinne, zwierzęce,
Słały błogosławieństwo słońcu, co w swej pieczy
Dzierży byt ich znikomy... On słońcu złorzeczy,
On jest głodny!...
Kręgu słońca, ty ojcze, który matkę ziemię
Zapładniasz, gdy w palących uściskach twych drzemie,
Czy w twem płomiennem sercu miłość tylko gości
Dla roślin i dla zwierząt, ale dla ludzkości
W płomiennem sercu twojem skry współczucia niema?

Ślepemiż ty spoglądasz na ludzkość oczyma?
O bóstwo ty, roślinom i zwierzętom święte,
Ludziom — — przeklęte!...
Skargę głosem, a klątwę wzrokiem cisnął w słońce,
A ten głos i wzrok w przestrzeń niezmierną lecące
Mniej ważą, niżli kropla parująca rosy,
Mniej ważą niż przegięta tęcza przez niebiosy,
Niż chmur szept, kiedy jedna wskroś drugą przeorze,
Niż promień gwiazd odbity ku niebu w jeziorze...
I tę skargę i klątwę, co z ust ludzkich bucha
Pełnych rozpaczy, przestrzeń pochłonęła głucha...

*

Ptak i człowiek.

CZŁOWIEK:

Ptaku, nie śpiewasz? A bracia twoi
W leśnej gęstwinie,
Nad melodyjnie szumiącą rzeką,
Każdy do pieśni swe gardło stroi
I echo płynie,
Płynie daleko...
W promienie słońca, co się uśmiecha
Światłem obłoku,
Blaskiem potoku
I niebo w iskier ocean mieni,
Radosna pieśń ta się wplata,
I w nieskończonej dźwięczy przestrzeni
Wszechświata.
Czemu w zadumie siedząc ponurej,
Nie łączysz głosu z bratniemi chóry?

PTAK:

Kiedy, jak listek wiatrem niesiony,
Przelatywałem nad gaj zielony,
Ujrzałem gniazdo w gąszczu usłane.
Na gnieździe matka zraniona
Od nielitosnej, zabójczej kuli,
Krew wylewając przez ranę,
Bezpióre piskle do krwawego łona
    Konając tuli,
I w jasny błękit rozpięty nad sobą
Patrzy z bezbrzeżną, okropną żałobą,
I nad swem dzieckiem, matka nieszczęśliwa,
Zbyt słaba, by błagać jękiem,
Niema, oczyma litości przyzywa...
W tej chwili pieśń ma byłaby oddźwiękiem
Prośby o litość tej niebu jasnemu
Rzuconej z ziemi, więc milczę....

CZŁOWIEK:

Wiem czemu.

*

Wygnańcy.

Wygnańcy!... Dla nich rodzinny kraj
Na zawsze utracony,
Widzą w nim ziemski złoty raj
Z dalekiej tęskniąc strony.

A choć chwilowo olśnią ich stron
Obcych urocze łany,
Zawsze najdroższy im kraj on,
On kraj umiłowany.

I wszędzie o nim jedynym śnią,
I zawsze o nim nucą — —
Kupiliby doń powrót krwią,
A nigdy nie powrócą.

Wolność.

(Przekład z Shelley'a).

Wśród gór rozognionych głos szerzy się w lot;
Od strefy do strefy rozlega się grzmot,
I jeden po drugim przebudził się wnet
Burzliwy ocean; lodowca drży grzbiet,
Co Zimy dalekiej na sobie tron dzierży,
Gdy Typhon w swą trąbę uderzy.
Z każdego obłoku błyskawic blask skrzy,
I tysiąc wysp wkoło od światła się lśni;
Zawala się miasto, głaz pada na głaz,
Zmiażdżone od ziemi trzęsienia, a wraz
Kołysze się innych miast mnóstwo i trzeszczy;
Pod ziemią huk słychać złowieszczy.

Lecz nad blask błyskawic ostrzejszy twój wzrok,
Nad chód trzęsień ziemi straszniejszy twój krok.
Zagłuszasz ocean, gdy ryczy wód zwał,
Wulkany zaćmiewa źrenicy twej strzał,
Przy tobie się zdaje krąg słońca iskrzący,
Jak ognik po bagnach błądzący.

Od fal się odbija, oparów i wzgórz,
Wskroś mgławic i wiatru słonecznych blask zórz:
Od ducha do ducha, od miasta do wsi,
Od ludu do ludu, twa zorza się lśni —
I tyran, niewolnik, jak nocne są cienie,
Gdy świtu zabłysną promienie.

Z Heinego.

Że tak wspaniale umiem błyskać,
Sądzicie, że nie zdołam grzmieć?
Mylicie bardzo się — by ciskać
Gromy — talent też mogę mieć.

Strasznie się kiedyś przeświadczycie,
Kiedy ów dzień nadejdzie już,
Wtedy to głos mój usłyszycie,
Słowo, jak piorun, jak ryk burz.

Nie jeden dąb tam pogruchoce
Na owym dniu szalony grom,
Nie jeden pałac zadygoce,
Runie nie jeden boży dom!

*

W Nowy rok 1892.

..... Dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte,
jak dzieło stworzenia.

Mickiewicz.

Zło dopełnia już miary... Trwogi zimne dreszcze
Przenikają do szpiku kości ludzkość całą...
Pod ziemią słychać grzmoty wulkanów złowieszcze,
Ziemia drży, niebo chmur się zakrywa nawałą...

Cicho... Słońce się zniża ponure i krwawe...
Dziwnie złowrogi zachód — noc wieku nastanie...
Kto wie? Może wyrzuci w tę noc wulkan lawę
I ziemię całą skryje w lawy oceanie?

Któż zna, w jakie się łuny rozpostrze straszliwe
Ten wybuch, co się grzmotem podziemnym owróża,
Gdy raz rumak zniszczenia, rozpuściwszy grzywę,
Zarży, pęta roztarga i pogna jak burza?...

Drży nawet tych gromada, niepokojem zdjęta,
Co sami szarpią więzy strasznego rumaka:
Nikt nie wie, dokąd pójdzie uwolniony z pęta?
Co stratuje po drodze i meta mu jaka?

Wybuch wisi nad światem, jak ów na włosieniu
Miecz tyrana Syrakuz... Cóż, gdy włosień pęknie
I miecz utopi ostrze w ludzkości ciemieniu,
A ludzkość ugodzona zatoczy się, jęknie?...

Lecz ruń mieczu straszliwy! Może ten ludzkości
Jęk, będzie jękiem matki, która w bólach leży,
Wydając okrwawione, z rozdartych wnętrzności
Dziecko, jej życia owoc, bytu odkwit świeży.

Patrzcie! Piętrzą się nurty przepastne potopu,
Ginie w nich ziemia cała z góry najwyższemi,
Aż oto, dnia pewnego, z błękitnego stropu
Jasne słońce zielonej uśmiecha się ziemi...

Ufajcie! Wierzcie!... Piekłem jest niemożność wiary...
Wszak życie świata ruchem falistym się sunie:
Zło życia dopełniło już chyba swej miary,
Dosiągnęło zenitu — zważy się i runie...

Ty roku nowy, z twarzą skrytą w chmurze czarnej,
Ciemny, groźny: mów, co nam przyjście twoje wróży?

Płomienny obłok dymu kulami ciężarny?
Brzęk młotów o bagnety? Szalony wir burzy?

Milczysz?... Straszne milczenie... Oto noc się zbliża,
Drży wnętrze ziemi, słońce ponuro zapada,
A miliony, do nędzy swej przybite krzyża,
W głuchą przestrzeń ślą okrzyk przeraźliwy: biada!...

Biada narodom, ludom... Słyszysz roku nowy,
Ten jęk do oceanów podobny łoskotu?...
Pędź rumaku zniszczenia z grzmiącemi podkowy!
Dniu pierwszy! Obyś ty był zwiastunem przewrotu!...

*

Kantata na cześć sztuki polskiej.

CHÓR.

Z domu niewoli kiedyż nas Pan
Wywiedzie w pole chwały?
Krew nie osycha naszych ran,
Łzy płynąć nie przestały...
Wokoło czarna, głucha noc,
Lęk rośnie w naszej rzeszy:
Cóż ją w zwątpieniu zdoła wzmóc?
W żałości cóż pocieszy?

SOLO.

Oto jak słońce młode
Z świetlanych wstaje łun,
Boską ma lic pogodę,
I harfę złotych strun.

PÓŁCHÓR.

Cudne zjawisko!

SOLO.

Laury jej wieńczą skroń,
Wśród laurów widzę kwiaty,
Z ojczystych polskich błoń
Lilie, bławaty.

PÓŁCHÓR.

Cudne zjawisko.

CHÓR.

Jakoby zapach lasów i łąk
Leje się w krąg,
Z przed oczu naszych precz pierzcha noc
I dziwna w nas wstępuje moc.

SOLO.

Słyszycie harfy dźwięk,
Strun złotych grzmot?

CHÓR.

Z serc naszych pierzcha lęk,
W orli lot! W lot!

SOLO.

Niech grzmi tryumfu róg!
Okrzyk nam głośny wznieść:
Królowo polskich sztuk
Część tobie! Cześć!

CHÓR.

Miasta pochłania law wrzących prąd,
W głąb oceanów zapada ląd,
W grobowce schodzi przeżyty lud,
Wiedza się łudzi, przemija cud,
A sztuka jedna, młoda wieczyście,
W lauru niezwiędłe stroi się liście.

1889.

*

Apostrofa.

Zaiste, zaiste!
Gdybyś z mogiły Twej mógł powstać, Chryste,
I mógł zobaczyć w co się obróciło
Twe święte słowo!... Gdybyś mógł zobaczyć,
Jak nieśmiertelne ziarno Twego ducha,
Zmieniono w strawę zatrutą i zgniłą;
Jak myśl Twą czystą umiano zsobaczyć;
Jak Twa nauka stała się ochroną
Złemu; jak z słów Twych nakuto ogniwa
Do wiążącego tę siłę łańcucha,
Co się w człowieku do prawdy wyrywa!
Gdybyś zobaczył tak strasznie zbrudzoną
Twą duszę dłońmi od miedzi brudnemi
Wydartej nędzy przez moc i szalbierstwo;
Gdybyś zobaczył to prawdy morderstwo,
Ten fałsz i wyzysk: to gniewem i żalem
Zdjęty, nie za sznur, jako w Jeruzalem,
Ale byś chwycił za kamień ze ziemi!...

Hasło.

Co potem będzie, co nas to obchodzi,
Byle to zniszczyć, co jest teraz złem;
Jutro – pragnienia nowe światu zrodzi,
Dzisiejszym żyjmy dniem!

Dzieło tworzenia po zniszczenia dziele
Przyjdzie – – niech o niem utopiści śnią –
My, śnić nie mamy czasu, burzyciele,
Dzisiejsze walim zło.

Jutro?... Ach, choćby z przyszłości odmętu
Żaden świat lepszy nie wyłonił się:
My, pełni wzgardy, ohydy i wstrętu,
Dzisiejsze niszczmy złe.!

*

Pobudka.

...Jest więc orla kraina – rozwińmy tylko skrzydła,
Czujemy w sobie siłę, to lećmy w górę, w strop!
Dość długo nas więziły przy ziemi ziemskie sidła,
Dość długośmy nie mogli oderwać od niej stóp!

Dość długo nazbyt blizko głów ludzkich mielim głowę
I czuliśmy to tylko, co czuje szary tłum:
Od bark nam w górę rwą się szerokie skrzydła nowe,
Jak orły biją w wiatr i orli czynią szum.

Dość długo z naszych harf szły pieśni i piosenki,
Zerwijmy z nich te struny o smętnych tonach precz!
Precz melodyjne brzmienia! Precz kołysane dźwięki!
Niech leci z ust nam głos, jak płomień i jak miecz!

*

Pragnienie.

Chciałbym wyjść gdzieś wysoko na skałę
z granitu,
Błyskawicę w dłoń chwycić i ważyć ją chwilę,
Jak oszczep — — rozkosz siły uczuć i ze szczytu
Cisnąć błysk!...
Grzmot zahuczał i rozległ się w głuszy,
Od łuku i od ciosu złom skalny się kruszy,
Iskry syczą i błyszczą w kurzawie i w pyle,
Ziemia drży, kipią wody, drzewa gną się, trzeszczą
I walą się złamane... Niebo się zaćmiewa
Chmurami nawalnemi czarno i złowieszczo
I piorunów na ziemię runęła ulewa...
W niebo pieśń tryumfalna zagrzmiała zniszczenia
I przeszła — nie zostało nic, oprócz milczenia...

*

SPIS RZECZY.

Z NOWEJ DRUKARNI JAGIELLOŃSKIEJ
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

Tegoż autora wyszły:

Poezye. Serya I. Wydanie drugie.
Poezye. Serya II. Wydanie drugie.
Poezye. Serya III. Wydanie drugie.
Poezye. Serya IV.
Wybór poezyj. Wyczerpany.
Anioł śmierci. Romans. 2 tomy. Wydanie drugie.
Otchłań. Fantazya psychologiczna. Wydanie drugie.
Melancholia. Drobne utwory prozą. Wydanie drugie.

Przygotowane do druku:

Poezye. Serya II. Wydanie trzecie.
Panna Mery. Powieść.
Zawisza Czarny. Fantazya dramatyczna. Część pierwsza.